„TAJEMNICE MONASTYRSKICH WZGÓRZ"

Zaciekawił mnie bardzo artykuł pt. „Tajemnice Monastyrskich Wzgórz - A.D. 1995" („KT" Nr 46 z 14.XI.95 r.), autorstwa W. Wala i zamieszczona w numerze 49 „KT" z 5.XII.95 r., polemika p. PETRA Tymy z Warszawy.

Niestety, replika p. Tymy nieco mnie rozczarowała i to zarówno ze względu na jej treść, formę, jak i zawarte w niej stwierdzenia. Ponieważ przez kilka lat pracowałem w terenie, który jest przedmiotem opisu w obu artykułach, dobrze poznałem mieszkającą tam ludność obu nacji polską i ukraińską. Bywam tam sporadycznie do dziś oraz interesuję się sprawami stosunków polsko-ukraińskich. Czuję się zatem upoważniony do zabrania głosu i zgłoszenia kilku refleksji na ten temat.

„MANEWRY ARTYSTYCZNE"

„Manewry artystyczne" w Mrzygłodach nie odbyły się w 1995 r. z przyczyn nie tyle organizacyjnych, co finansowych. Nasze Ministerstwo Kultury, tak dotąd hojnie traktujące mniejszość ukraińską, nieco przykręciło kurek, lub też przeznaczyło więcej środków na Festiwal Kultury Ukraińskiej w Przemyślu. Dziwnym się jednak wydaje fakt, że bogata i nacjonalistycznie nastrojowa emigracja ukraińska, która nie szczędzi pieniędzy na propagandę i wspieranie polakożerczych wydawnictw np. Mykoły Siwickiego - jakoś nie pali się zbytnio do finansowania i sponsorowania inicjatyw w rodzaju „Strefy Nadgranicznej".

Jeśli tego typu imprezy mają służyć pojednaniu, budowaniu dróg i mostów porozumienia, to według mnie jest to bardzo kruche i nietrwałe tworzywo. Przedtem należałoby zacząć od spraw podstawowych, od zasypania przepaści, nad którymi mają prowadzić owe prymitywne i kruche kładki. Wyobrażam sobie ową niwelację jako solidne i rzetelne opracowanie bilansu wzajemnych krzywd, odkłamania całej prawdy dotychczasowych stosunków polsko-ukraińskich spod skorupy ewidentnych fałszerstw i kłamstw.

Zrozumienie i pełne pojednanie po obu stronach granicy nie będzie możliwe jeśli będzie się je opierać na czynionych jeszcze do dzisiaj próbach przemilczania, półprawdach i unikach. Nie wystarczą gesty dobrej woli czynione tylko przez jedną ze stron, bez wzajemności drugiej.

DRUGIE DNO

Nie mogę przy tym oprzeć się wrażeniu, że imprezy organizowane w ramach „Strefy Nadgranicznej", oprócz swego oficjalnego oblicza, tak szeroko reklamowanego przez p. Petra Tymę, mają także podtekst, swoje drugie dno, którego Autor przez skromność, nie ujawnia.

Dowodami i pamiątkami tych imprez są okazałe tryzuby w Mrzygłodach. Wycięte na pniach pomnikowych drzew półmetrowej wielkości „zdobią" np. miejsce, gdzie znajdował się niegdyś Krajowy Prowyd OUN w lesie pod Górnikami, oszpecają nadrzewną kapliczkę Brata Alberta znajdującą się poniżej Monastyrskiego Wzgórza, przy drodze z Huty Lubyckiej do Werchraty.

Jakoś pan Tyma nie zamierza chwalić się tymi ubocznymi skutkami imprez organizowanych w Mrzygłodach. A może nie są to skutki i cele uboczne, lecz jeden z celów zasadniczych „Strefy Nadgranicznej", cel zastrzeżony tylko dla Ukraińców i umieszczony w dziale wychowania patriotycznego, poznawania „batkiwszczyny", przeszłości historycznej rycerzy UPA-OUN działających na Odcinku Taktycznym „Bastion"?

Taka motywacja stawiająca kropkę nad „i" wyjaśniałaby w pełni przyczyny i powody lokalizacji „Strefy Nadgranicznej" w zapyziałych i zapomnianych, choć urokliwych na swój sposób Mrzygłodach.

JAK TO BYŁO Z MONASTYRZEM?

Nie podzielam opinii podawanych przez niektóre źródła, że wieś Monastyrz została zniszczona przez SB OUN w ramach tworzenia strefy ochronnej wokół siedziby Krajowego Prowydu OUN. Nie wiem jednak czym się kierował i na czym opierał p. Tyma twierdząc, że „wieś Monastyrz została zniszczona przez oddziały NKWD w marcu 1945 r." I tu, mniej lub bardziej świadomie, p. Tyma rozmija się z prawdą, bo jeszcze w końcu grudnia 1945 r. w opuszczonej przez ludność wsi kwaterował 3 batalion 8 pp (Bydgoskiego) ze składu 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta - cyt.: „zarówno we wsi, jak i w klasztorze nie było żywej duszy. Sztab batalionu rozmieścił się w mieszkaniu popa a pododdziały we wsi" (K. Kaczmarek - „Ósmy Bydgoski" MON 1962 str. 340). A więc wieś w grudniu 1945 r. nie była jeszcze zniszczona, chociaż nie było już wówczas w niej mieszkańców. Jeśli p. Tyma usiłowałby podważyć to źródło jako posiadające komuszą prowienencję, to muszę stwierdzić, że nie widzę powodów, dla których autor tej pozycji skłonny byłby osłaniać i tworzyć parasol ochronny dla działań NKWD.

Pan Tyma myli tu prawdopodobnie fakt zniszczenia Monastyrza z datą 2 marca 1945 r., kiedy to dwie czoty UPA w sile 62 + 2 ludzi pod dowództwem czotowych „Dyma" i „Miacza" (z sotni „Szuma"), zostały rozbite przez pododdział wojsk pogranicznych NKWD w Mrzygłodach i Gruszce Lubyckiej a same te przysiółki - spalone.

LIKWIDACJA 45 „STRIŁCÓW"

Także likwidacja 45 strilców UPA w dn. 3 marca 1945 r., którzy ukryli się w cerkwi i podklasztornych lochach na monastyrskim wzgórzu i tu zostali potem pochowani - nie spowodowała jeszcze wówczas zniszczenia wsi. Wg posiadanych informacji spalenie Monastyrza opuszczonego przez mieszkańców (wysiedlonego), miało miejsce wiosną 1946 r., przy czym nie można wykluczyć, że stało się to podczas starcia oddziałów NKWD lub polskich formacji (KWB, WP, UB) z kwaterującym we wsi oddziałem UPA, na co wskazują relacje mieszkańców okolicznych wsi (Huta, Mrzygłody).

DRAMATYCZNE LOSY NASZYCH NARODÓW

Jeżeli chodzi zaś o opisywane przez p. Tymę "splątane dramatyczne losy", „przeciwne strony barykady" i linie podziałów biegnące między najbliższymi sąsiadami a nawet w rodzinach Polaków i Ukraińców - autor powinien był bliżej sprecyzować i bliżej opisać mechanizmy tych zjawisk oraz określić autorów decyzji, którzy je spowodowali za nic mając późniejsze konsekwencje i koszty ponoszone przez prostych, wiejskich ludzi.

A więc podejmując temat skutków nie należy zapominać, że miały one swoje pierwotne i konkretne przyczyny oraz ukrytych w cieniu autorów. I nie chodzi tu tylko o licytowanie się argumentami typu „kto zaczął pierwszy" i nakręcał sprężynę zbrodni i jej dalsze następstwa. Chodzi także o sens i logikę istnienia i działań UPA po roku 1944 w dobie posowieckiej, gdy wielcy tego świata już ustalili jego porządek, a obłędny, upiorny taniec śmierci trwał aż do 1947 r. i zbierał swe żniwo w nierealnym i bezsensownym oczekiwaniu na trzecią wojnę światową.

DLACZEGO UPA WSPIERAŁO POLAKÓW?

Podobnie mają się rzeczy w przytaczanych przez p. Tymę przypadkach wspierania UPA przez Polaków. Po pierwsze: nie ulega wątpliwości, że nie miało to masowego charakteru i nie wynikało także z wyznawanej ideologii czy przekonań, lecz ze zwykłego upowskiego terroru i zastraszania, obawy o własne życie lub czysto ludzkiego odruchu litości, szczególnie w okresie kiedy UPA dogorywała a jej członkowie znajdowali się w sytuacji zaszczutych zwierząt.

Faktem jest także, że wielu Ukraińców, jak podaje p. Tyma znajdowało się w szeregach NKWD, MO, UB i to szczególnie w okresie tuż po wyzwoleniu. Potwierdzają to zachowane materiały źródłowe, np. meldunek Obwodu AK Tomaszów z 25 września 1944 r. informował, że w samym Tomaszowie KP MO składa się z 83 Ukraińców a tylko z 17 Polaków, zaś gminne posterunki MO obsadzone są w 80-100 % przez Ukraińców. Podobnie zresztą układały się proporcje w całej Zamojszczyźnie. NKWD w tym czasie masowo werbował szpicli właśnie wśród ludności ukraińskiej.

Trzeba jednak, szanowny Panie Petro, pójść jeszcze krok dalej poza Pańskie stwierdzenie i wyjaśnić, co się za tym kryło i dlaczego tak się działo. Otóż Ukraińcy tak masowo pchali się wówczas do tzw. „organów" dlatego, że uzyskiwali przez to doskonałą okazję do pomsty na swych niedawnych przeciwnikach z AK. Inni spośród nich stanowili wtyczki UPA (tzw. podwójni agenci), zaś wielu z nich liczyło na to, że jako zasłużeni obrońcy i utrwalacze władzy ludowej dzięki zatrudnieniu w „resorcie" unikną przesiedlenia.

A więc Ukraińcy nie czynili tego bezinteresownie ani też z własnej nieprzymuszonej woli. Kierował nimi interes własny, lub organizacyjny a rzadko przekonania polityczne i czysta ideowość, która i tak była sprzeczna z racjami państwa polskiego.

Pan Tyma jak widać zarysowuje, rzuca problemy, stara się wykazać w nich ewidentną krzywdę mniejszości ukraińskiej, ale nawet nie stara się dotrzeć do sedna sprawy i wyjaśnić jej do końca.

WYSIEDLENIE BYŁO KONIECZNE

Pan Tyma zarzuca swemu oponentowi, iż ten nie zadał sobie trudu dotrzeć i ustalić kto i kiedy wysiedlił przymusowo ludność ukraińską ze wsi i przysiółków w rejonie Mrzygłodów i kto je spalił. Wydaje się, że nie to leżało w zamiarach i planach p. A. Wala, a zresztą fakty te doskonale wyjaśnił i rzeczowo naświetlił w swym obszernym dziele „Akcja Wisła", Ewhen Misiło z Archiwum Ukraińskiego. Czyż ktokolwiek inny, Pana zdaniem, mógł to zrobić lepiej?

Dziwi mnie jednak, że pan Tyma nie poszedł za ciosem i nie ujawnił, że owo wysiedlenie, przed i w trakcie akcji "Wisła" - stało się koniecznością i jedynym skutecznym wyjściem oraz sposobem odcięcia UPA od bazy społecznej i materialnej jej istnienia i zlikwidowania zjawiska „płonącego pogranicza", które od 1944 r. do 1947 utrzymywało się na południowo-wschodnich obszarach Polski i permanentnie burzyło porządek prawny państwa na tym obszarze.

Dziwię się, że pan Tyma w swej replice przywiązuje dużą wagę do drugorzędnych drobiazgów i nieistotnych zupełnie szczegółów, które w sumie przecież nie są ani decydujące ani też najważniejsze dla całości sprawy. Natomiast przy podejmowaniu problemów zasadniczych krąży z daleka wokół tematów, dotyka ich zaledwie naskórkowo, zatrzymuje się w pół kroku i nie dociera do samego sedna. Unika nawet nazywania spraw po imieniu, jakby obawiając się, że otwarte ich postawienie może okazać się dla niego niekorzystne.

Bardzo wiele można byłoby jeszcze napisać, dyskutować na temat spraw poruszonych w obu artykułach zamieszczonych na łamach „KT", a objętych kiedyś urzędową zmową milczenia. Mam jednak nadzieję, że uczynią to także i inni Czytelnicy, ale z drugiej strony obawiam się, że redakcji „Kroniki" może zabraknąć miejsca na publikacje dot. tego tylko tematu, jeśli napłyną listy takiej objętości, jak ten.

(wed.)

(nazwisko i adres - do wiadomości redakcji)

Tomaszów, 8 grudnia 1995 r.